



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Łzy Słowackiego : rekonesans

Author: Marek Piechota

Citation style: Piechota Marek. (2012). Łzy Słowackiego : rekonesans. " Śląskie Studia Polonistyczne" (Nr. 1/2 (2012), s. 151-169).



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Ach! kto się z ludźmi łzami tylko dzieli,
Ten musi cierpieć i płakać samotny.

Tomasz Moore¹

Gdy tylko pomyślimy o **płaczu romantyków**², od razu przypomni się nam „wiersz-płacz”, jeden z najbardziej przejmujących liryków „nie do druku” Adama Mickiewicza, pięć wersów o incipicie *Polały się łzy me czyste, rzęsiste...* (wers piąty jest powtórzeniem pierwszego); wokół tego wiersza narosła już niewyobrażalnie obfita literatura przedmiotu, kaskady tekstów, krynice interpretacji, akweny komentarzy. Dość wspomnieć, że *Liryki lozańskie* doczekały się u schyłku ubiegłego wieku osobnej, kilkusetstronicowej monografii-antologii³, w której łatwo spostrzec, że bodaj ten właśnie liryk o łzach stał się przedmiotem największej liczby interpretacji i polemik, co zresztą odnotować należy jako element kultury humanistycznej dzisiaj raczej w zaniku. Zbiór szkiców i esejów otwiera esej Juliana Przybosia *Wiersz-płacz*, niemal domyka ów jakże obszerny zestaw – dwudziestu z okładem tekstów – szkic Stefana Sawickiego

1 To jeden z dwóch wariantów tłumaczenia pieśni Tomasza Moore’a z cyklu *Sacred Songs* o inc. *Oh Thou who dry’st the mourner’s tear* cytowanych – za Leopoldem Méyetem – przez wydawców tomu: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego*. Oprac. S. MAKOWSKI i Z. SUDOLSKI. Red. E. SAWRYMOWICZ. Warszawa 1960, s. 210. Wiersz został przepisany przez Aleksandrę Bécu do sztambucha, tzw. pąsowej książeczki (była jeszcze „zielona”, ale ta przepadła), pani Salomei z Januszewskich *primo voto* Słowackiej, *secundo voto* Bécu. Zob. Z. SUDOLSKI: *Refleksje nad sztambuchami Salomei Słowackiej-Bécu*. W: S. MAKOWSKI, Z. SUDOLSKI: *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*. Warszawa 1967, s. 85. Tu i dalej, jeżeli nie zaznaczono inaczej, wszystkie podkreślenia moje – M.P.

2 Tekst ten przygotowywałam na sesję organizowaną przez Zakład Literatury Polskiej Romantyzmu i Pozytywizmu Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (11-12 marca 2010) pod takim właśnie tytułem, na którą jednak nie udało mi się dotrzeć. Niewygodny wówczas referat stanowi główne źródło moich inspiracji.

3 *Liryki lozańskie Adama Mickiewicza. Strona Lemanu. Antologia*. Oprac. M. STAŁA. Kraków 1998. Z rozmachem skomponowany tom zawiera *Wstęp* prof. Stali, z 14 części składający się tekst *Kłopoty z lozańskimi wierszami Mickiewicza*; następnie część pierwszą: *Adam Mickiewicz: Liryki lozańskie i inne utwory*, na którą składają się *Wiersze pisane w Lozannie i późne fragmenty poetyckie* poety oraz *Wiersze Mickiewicza poprzedzające i zapowiadające cykl nadlemański*; część drugą stanowi *Strona Lemanu* – tę tworzą *Wiersze inspirowane liryką lozańską* (30 wierszy, poczynając od Bolesława Leśmiana, a na Bronisławie Maju kończąc, najwięcej tekstów Czesława Miłosza, bo aż 6) oraz *Szkice i eseje o lirykach lozańskich* (tu aż 21 tekstów interpretacji, w różnych formach wypowiedzi, od Juliana Przybosia, po Dariusza Seweryna). Łącznie 417 stron.

o znamionym, polemicznym tytule, podającym w wątpliwość ustalenia poprzednika „*Wiersz-płacz?*”.

Byłem niejako przy narodzinach tego drugiego tekstu, wybieraliśmy się w pierwszych dniach grudnia 1992 roku z mym Mistrzem Ireneuszem Opackim na sesję zorganizowaną przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w 170. rocznicę wydania *Ballad i romansów* Mickiewicza. Promotor mego magisterium i Recenzent doktoratu zamierzał na niej wygłosić referat poświęcony interesującemu nas tu lirykowi, gdy dowiedział się, bodaj kilka dni przed wyjazdem, że zgłosił już chęć wypowiedzenia się na ten sam temat Stefan Sawicki z KUL-u; byłem przypadkowo świadkiem rozmowy telefonicznej obu panów profesorów, z której wynikało, że nie stanowi to żadnego problemu ani nawet kłopotu dla mego Mistrza i że w związku z tym wygłosi on we Wrocławiu tekst na inny temat. W istocie, wysłuchałem zapowiedzianego w programie – polemicznego wobec eseju Przybosia – tekstu Sawickiego oraz kolejnej płomiennej improwizacji (o jakże starannie przemyślanej logicznej linii konstrukcyjnej!) na temat: *Mickiewiczowskie „czucie czasu”* – wysnutej z kilku przygotowanych punktów, kilku cytatów (Mickiewicza, Mochnackiego), w której jedynie trzy ostatnie akapity odnosiły się bezpośrednio do liryku *Polały się łzy...*⁴ Gdyby jednak antologia Mariana Stali uwzględniała teksty poświęcone temu lirykowi w takiej części, jak to widzimy w studium niewielkim Opackiego, musielibyśmy tu mówić nie tyle o akwenach, ale wręcz o oceanach interpretacji.

4 I. OPACKI: *Mickiewiczowskie „czucie czasu”*. W: *Księga. W 170. rocznicę wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza*. Red. J. KOLBUSZEWSKI. Wrocław 1993, s. 237–245. W tytule pracy Opacki aluzyjnie odwołuje się z kolei do rozprawy Mariana MACIEJEWSKIEGO (*Mickiewiczowskie „czucie wieczności”. Czas i przestrzeń w liryce lozańskiej*. W: IDEM: *Poetyka – gatunek – obraz. W kręgu poezji romantycznej*. Wrocław 1977, s. 67–117. Przedruk w antologii M. Stali, s. 203–256). W zakończeniu swego tekstu polemizuje – podobnie jak wcześniej Sawicki z Przybosiem – z podstawową linią interpretacji poprzednika:

„W doprawdy znakomitej rozprawie o mistycyzujących i mistycznych lirykach Mickiewicza, Słowackiego i Norwida Marian Maciejewski pisze o uwidocznionym w nich »czuciu wieczności«. Warto zwrócić uwagę na swoistą paradoksalność owego »czucia wieczności«, które prowadzi do bardzo zintensyfikowanego »czucia czasu«. [...] jeśli nawet wiersz Mickiewicza [*Polały się łzy... – M.P.*] demonstruje »czucie wieczności«, jeśli jest wypowiedzany jakby spoza granicy życia zamkniętego, to chyba nie należy poddawać go interpretacji nazbyt »kerygmatacznej«, redukującej człowiecze doznanie różnych smaków doraźnej egzystencji. W istocie – jakby na przekór perspektywie wieczności, niechybnie w nim obecnej – ten wiersz tkwi w najgłębszych warstwach romantycznego historyzmu. Uobecnia ludzkie »smaki historii«, »smaki losu«, utrwalone w słojach przekroju życia. Smak jego słodczy i smak jego goryczy. Smak dumy i smak upokorzenia. Smaki człowieczego czasu”. I. OPACKI: *Mickiewiczowskie „czucie czasu”...*, s. 244–245.

Wiersz Mickiewicza dostąpił nadto nobilitacji potocznej, uwieńczenia i poniekąd uwiecznienia (przynajmniej w zestawieniu z krótkotrwałością ludzkiego życia) w kompendiach gromadzących przysłowia, sentencje, fragmenty zdań ważnych dla kultury współczesnej. Odnotowują przywołany tu incipit *Księga cytatów* Pawła Hertza i Władysława Kopalińskiego⁵ oraz *Słowa skrzydlate* Henryka Markiewicza i Andrzeja Romanowskiego⁶ – błyszczą w nich niby paremiograficzny brylant. Łzy Mickiewicza, jak się wydaje, zna dziś niemal cały naród. Przynajmniej jego część wykształcona, inteligentna, aktywni współuczestnicy życia literackiego. Łzy Mickiewicza, łzy lozańskie, są niemal równie sławne, jak ich autor.

A przecież i Słowacki – chociaż żaden ze wspomnianych tu zbiorów cytacji nie odnotowuje łąz w strofach autora *Rozłączenia* („Wiem, jaka ci rozmowa ludzi łąz wyciska. / Tyś mi widna jak gwiazda, co się tam zapala / I łąz różową leje [...]”)⁷ – ma swój wiersz, który nasuwa się miłośnikowi jego twórczości w sposób niejako automatyczny, gdy pada hasło wywoławcze „**płacz romantyków**”. To miniatura liryczna, ulotny fragment o nieulotności słów, a raczej o nieuchronnej, pewnej, niejako gwarantowanej nieulotności pisma⁸ – wiersz zanotowany przez poetę na kartach *Raptularza*, choć nie ma go w znakomitym wydaniu tego pamiętnika Słowackiego przygotowanym z pietyzmem przez Marka Troszyńskiego, gdyż karty o numeracji 136, 137 i 138 zapisane niewątpliwie ręką poety – jak podawał Leopold Méyet, który jeszcze widział owe strony jako brulionowy

5 *Księga cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku*. Ułożona przez P. HERTZA, W. KOPALIŃSKIEGO. Warszawa 1975, s. 266. Odsyłacze zarówno do hasła *Czysty i Łzy*, jak i do *Polać się* oraz *Rzęsisty*.

6 H. MARKIEWICZ, A. ROMANOWSKI: *Słowa skrzydlate. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*. Wyd. nowe poprawione i znacznie rozszerzone. Kraków 2005, s. 281. Odsyłacze – jak w *Księdze cytatów*.

7 J. SŁOWACKI: *Wiersze*. Nowe wydanie krytyczne. Oprac. J. BRZOZOWSKI, Z. PRZYCHODNIAK. Poznań 2005, s. 258. Dalej wydanie to oznaczam skrótem JSW i podaję numer strony.

8 Bezpośrednim, *nota bene* niewysłowionym, kontekstem myśli Słowackiego wydaje się tu znana maksyma łacińska: „*Verba volant, scripta manent*” (‘Słowa ulatują, zapis pozostaje’), pochodząca z XV wieku parafraza myśli Horacego z jego *Sztuki poetyckiej*: „*Nescit vox missa reverti*” (‘Słowo, które raz wyleciało, nie potrafi wrócić’). Zob. *Dicta. Zbiór łacińskich sentencji, przysłów, zwrotów i powiedzeń. Z indeksem osobowym i tematycznym*. Zebrał, oprac. i zredagował C. MICHALUNIO SJ. Kraków 2004, s. 662 i 367. To kolejna część zdania rozpoczętego słynnym wśród filologów zaleceniem przechowywania tekstu przez dziewięć lat, „w skrzyni” i roztropnego powstrzymywania się przed publikacją, bo: „Czegoś nie wydał, będziesz mógł zniszczyć; [...]” – w prozatorskim przekładzie Tadeusza Sinka owego *Listu do Pizonów*, znanego również jako *Ars poetica*. Cyt. za: *Rzymska krytyka i teoria literatury*. Wybór. Oprac. S. STABRYŁA. Wrocław 1983, s. 60.

wariant listu do Krasińskiego – zostały z niego wydarte⁹. Myślę tu, oczywiście, o tekście:

Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwała,
Że w posąg zmienia nawet pożeganie.
Ta kartka wieki tu będzie **plakała**,
I **łez** jej stanie.

5 Kiedy w daleką odjeżdżasz krainę,
Ja kończę moje na ziemi wygnanie,
Ale samotny – ale **łzami** płynę,
I to pisanie...

JSW, s. 258

Niekiedy zawodna, ale przecież nie tym razem, pamięć podpowiada, a rzut oka do jedenastego tomu *Nowego Korbuta* niezachwianie potwierdza¹⁰, że dotąd ukazała się zaledwie jedna jedyna, niezbyt zresztą obszerna, analiza pióra Mariana Maciejewskiego w tomiku *Juliusza Słowackiego rym błyskawicowy* pod redakcją naukową Stanisława Makowskiego, opublikowanym w Wydawnictwach Szkolnych i Pedagogicznych¹¹. Dzięki lekturze tekstologicznych komentarzy w nowym wydaniu krytycznym wierszy Słowackiego, ale również dzięki powtórnej lekturze *Not* do wyboru liryków poety w opracowaniu Mariana Bizana i Pawła Hertza¹² wypada dziś polemizować z pierwszym zdaniem owej analizy, choć uczciwie trzeba przytoczyć także dwa kolejne zdania, niemal połowę pierwszego akapitu. Maciejewski swój tekst otwierał tak:

Na brulionie listu do Zygmunta Krasińskiego z dnia 12 stycznia 1846 roku zapisał poeta „bledszym atramentem” dwustrofowy liryk zawierający buńczuczną pewność, że „Ta kartka wieki tu będzie plakała / I łez jej stanie”. Autograf wprawdzie się nie zachował, ale ostatecznie nie o kartkę papieru chodzi,

9 J. SŁOWACKI: *Raptularz 1843–1849. Pierwsze całkowite wydanie wraz z podobną rękopisu*. Oprac. edytorskie, wstęp, indeksy M. TROSYŃSKI. Warszawa 1996. Jestem szczęśliwym, aczkolwiek zupełnie przypadkowym, posiadaczem numeru pierwszego spośród dwustu numerowanych egzemplarzy tej luksusowej edycji – stoi wśród cymeliów mojej/naszej domowej biblioteki.

10 H. GACOWA: *Juliusz Słowacki*. W: *Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*. T. 11. Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, s. 255 i 404; na obu stronach odsyłać jedynie do wspomnianej dalej tej samej pracy Mariana Maciejewskiego.

11 M. MACIEJEWSKI: „Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwała...”. W: *Juliusza Słowackiego rym błyskawicowy. Analizy i interpretacje*. Red. S. MAKOWSKI. Warszawa 1980, s. 89–93.

12 *Noty*. W: J. SŁOWACKI: *Liryki*. Wybór i oprac. M. BIZAN, P. HERTZ. Warszawa 1959, s. 412–414.

lecz o ciągle poruszanie wyobraźni czytelników, która udzieliłaby azylu, ratując przed śmiercionośnym działaniem czasu. Oczywiście owo schronienie, to znaczy, że „nie umrę całkiem”, ma fundować poezja¹³.

Wyrażenie „bledszym atramentem” zaczerpnięte zostało ze wspomnianych tu *Not Bizana* i *Hertza*, z kolei frazę „autograf wprawdzie się nie zachował” opatrzone przypisem odsyłającym do *Wstępu* w wydaniu *Dzieł wszystkich Słowackiego* pod redakcją Juliusza Kleinera¹⁴. W polemicznym zacietrzewieniu najłatwiej byłoby napisać: nie chodzi „o kartkę”, chodzi o atrament.

Całkowicie zgadzam się z drugim i trzecim zdaniem Maciejewskiego, które świetnie wprowadzają przywołany dalej kontekst marzenia poetów starożytnych i współczesnych, gdyż autor zgrabnie i jakże trafnie sytuuje liryk Słowackiego obok podniosłej ody *Exegi monumentum* Horacego i żartobliwego wiersza *Exegi munimentum aere perennius... Z Horacjusza Mickiewicza*. Trudno jednak zgodzić się z interpretacją takiej kolejności działań poety, że oto najpierw napisał on brulionową wersję listu do Krasińskiego, po czym dopisał „bledszym atramentem” (czyżby od łez kąpiących do kałamarza? – w analizie pióra Maciejewskiego nie ma, oczywiście, tej zbyt banalnej i nieuprawnionej sugestii) interesujące nas tu dwie strofy. Było dokładnie odwrotnie.

Dziś nie ulega wątpliwości, że zblaknięcie atramentu spowodował wpływ czasu, względnie po prostu był to od początku inny odcień atramentu, którym posługiwał się poeta w roku 1844, gdy późną zimą (na początku marca) wpisywał na karty *Raptularza ów liryk*. W styczniu 1846 roku (lub wcześniej) Słowacki wyrwał z pamiętnika niezbyt gęsto zapisane strony, na jednej z nich zanotował brulionową wersję listu do Krasińskiego. Znajdował się na niej już uprzednio zapisany sztambuchowy wiersz, najprawdopodobniej skierowany do Joanny Bobrowej, domniemanej przez Brzozowskiego i Przychodniaka adresatki tegoż liryku, powstały zapewne w pierwszej połowie marca 1844 roku (w drugiej połowie tego miesiąca pani Bobrowa udała się wraz z córkami w rzeczywiście daleką podróż – do Krzemieńca). Wiersz – jak wiele innych, nigdy nikomu nie wpisanych do sztambucha, nie wysłanych w korespondencji, jak choćby wspomniane tu już *Rozłączenie*¹⁵ – stracił swą aktualność, stanowi przypadkowy kontekst brulionu listu do Krasińskiego. Gdyby sytuacja temu sprzyjała, okoliczności były odrobinę łaskaw-

13 M. MACIEJEWSKI: „Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwała...”..., s. 90.

14 J. SŁOWACKI: *Dzieła wszystkie*. Red. J. KLEINER. T. 12. Cz. 1. Wrocław 1960, s. 79.

15 Por. moje studium: *Fascynujący problem adresatki „Rozłączenia” (wreszcie domknięty)*. W: M. ПІЕХОТА: „Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005, s. 99–118.

sze, Słowacki z pewnością dołączyłby wiersz do tego listu – przepisał na czysto i wysłał.

Słowacki wznawiał tym listem korespondencję z Krasińskim po trzyletniej przerwie spowodowanej negatywnym scharakteryzowaniem w *Księdzu Marku* postaci „Marszałka” Michała Hieronima Krasińskiego, uczestnika konfederacji barskiej, przodka Zygmunta¹⁶. To pozornie drobne zadrażnienie w relacjach dawnych przyjaciół przyniosło długotrwałe zerwanie korespondencji. Z kolei niezrozumienie przez Słowackiego delikatnej i jakże kłopotliwej sytuacji Krasińskiego, który bez zezwolenia cara Rosji (paszport miał tylko na wyjazd do Niemiec i Włoch) przyjechał nielegalnie do Paryża, a rozpoznanie go przez kogokolwiek groziło mu wyrokiem i zesłaniem na Sybir, omal nie doprowadziło pomiędzy poetami do pojedynku¹⁷.

Dalej Maciejewski w swej interpretacji „miniatury lirycznej Słowackiego” kładzie nacisk na konteksty profecji biblijnej i poetyki „pamiętki”, z którymi współgra w ramach ironii romantycznej chęć uwiecznienia słów wieszczka na nietrwałych, sztambuchowych kartach; tu celnie przytoczony kontekst wiersza *Chciałbym, ażeby tu wpisane słowo... [W albumie Elizy Branickiej]*. Maciejewski dobitnie podkreśla uwznioślenie postaci wieszczka z pierwszej, silnie nasyconej zróżnicowaną metaforą strofy („Wieszcz poddany jest procesowi sakralizacji, sytuacja pożegnania – uposażowieniu, kartka – antropomorfizacji”¹⁸), kontrastowo zestawione ze sprozaizowaną treścią ostatniego urwanego wersu strofy drugiej („»I to pisanie...«, który nie otwiera, lecz zamyka”¹⁹). Monumentalizowany zrazu prorok i wieszcz przeobraża się „w osamotnionego wygnańca” i cierpi we własnej, „pierwszej osobie”. W partii końcowej analizy Maciejewskiego spostrzegamy więcej pytań niż odpowiedzi: „[...] pożegnanie (kochanków? przyjaciół?)”, „Po której stronie (czytaj: strofie) prawda?” – otrzymujemy kolejną istotną wskazówkę kontekstową, przywołano liryk poddający się podobnym zabiegom interpretacyjnym, mianowicie *Jeżeli kiedy – w tej mojej krainie...* Wreszcie zwraca uwagę oryginalne zakończenie, które nie domyka możliwości rozumienia sensu tekstu, a raczej otwiera kolejne, a także sytuuje Słowackiego w tle Mickiewicza:

16 *Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ. T. 2. Wrocław–Warszawa–Kraków 1960, s. 107.

17 Zob. M. PIECHOTA: *Sprawa honorowa między Słowackim a Krasińskim. O krok od pojedynku*. W: „Przez gwiazdy i błękit jestem z Wami”. W 200. rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego. Red. M. CHROSTEK, T. PUDEŁOCKI, J. STARNAWSKI. Przemysł–Rzeszów 2009, s. 183–192.

18 M. MACIEJEWSKI: „Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwata...”..., s. 91.

19 *Ibidem*.

Wydaże się [...], że liryki owe nabierają „mocy poetyckiej” właśnie w wyniku pojawiających się prób odrzucania osiągniętego raju wyobraźni. Czy to ponowne schodzenie na ziemię, gdyby poeta faktycznie jej nie opuścił, przyniosłoby wiersze zbliżone do liryków lozańskich?²⁰

Niezwykle rzadko mistrzowie sztuki interpretacji kończą swe teksty pytańkami. Z tej pośredniej charakterystyki wynika jednak dość wyraźna ocena, że Słowacki mógł, miał szansę zbliżyć się do artyzmu liryków lozańskich Mickiewicza, gdyby przeżył, pożył trochę dłużej, bliżej ziemi w odmistycznionej już rzeczywistości (i wyobraźni).

O ileż więcej szczęścia do interpretatorów niż łyzy Słowackiego miały łyzy ze znakomitego liryku Cypriana Norwida *W Weronie*, datowanego przez wydawców na lata 1847–1849. Łza jeszcze w drugiej strofie jest zjawiskiem świetlnym, płonąącym w atmosferze meteor, „gwiazdą” zrzucaną przez „Łagodne oko błękitu”²¹ – personifikację zarówno sił natury, jak i Opatrzności. W strofach trzeciej i czwartej bezstronny narrator konfrontuje poetycką wykładnię wydarzeń relacjonowanych przez kolejnych po Opatrzności bohaterów lirycznych świata przedstawionego, mianowicie upersonifikowane, gdyż posiadające jakże człowieczy dar wymowy „Cyprysy” oraz niescharakteryzowanych bliżej (poza niewątpliwie ironicznym epitetem, że mówią „uczenie”) „ludzi”. Ich relacja jest sprożai-zowana, sprowadzona do bezdusznych realiów kamiennego meteoru:

3

Cyprysy mówią, że to dla Julietty,
Że dla Romea, ta łyza znad planety
Spada – i groby przecieka;

4

10 A ludzie mówią, i mówią uczenie,
Że to nie łyzy są, ale że kamienie,
I – że nikt na nie nie czeka!

CNPW, T. 2, s. 22

Astronomowie precyzyjnie rozróżniają te pojęcia: **meteor** – to „Świetlny ślad na niebie wywołany przelotem przez atmosferę

²⁰ Ibidem.

²¹ C. NORWID: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. GOMULICKI. T. 2: *Wiersze. Część druga*. Warszawa 1971, s. 22. Dalej wydanie to oznaczam CNPW i podaję numer tomu oraz strony.

ziemską żarzącego się meteoroidu. (Potocznie meteor nazywany jest spadającą gwiazdą); **meteoroid** (podobnie jak planetoida) – to „Okruh skalny poruszający się po orbicie wokół Słońca”; wreszcie **meteoryt** – to „Fragment meteoroidu, który spadł na powierzchnię Ziemi. (Ze względu na ich budowę rozróżnia się meteoryty kamienne – aerolity, metaliczne – syderyty, metaliczno-kamienne – syderolity)”²². Wedle tej klasyfikacji, **łzy** z ostatniej strofy Norwida powinny należeć, zdaniem „ludzi”, do klasy aerolitów.

W drugim wydaniu *Bibliografii interpretacji wierszy Cypriana Norwida*, zawierającej zestawienie pozycji zasygnalizowanych tytułem publikacji do roku 2000, spostrzegam 28 prac autorstwa 30 badaczy – literaturoznawców, historyków literatury, dydaktyków i metodyków nauczania literatury polskiej²³. Sytuację tę dobrze oświetla zdanie rozpoczynające interpretację Teresy Kostkiewiczowej, przygotowaną dla Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych: „Wiersz *W Weronie* należy do najbardziej znanych i popularnych utworów Norwida”²⁴. Przy tej okazji muszę ponownie sformułować sąd polemiczny wobec jednego z twierdzeń, tym razem interpretacji pióra Kostkiewiczowej, która jak najbardziej słusznie wskazuje na oczywistą aluzję literacką Norwida odsyłającą myśl czytelnika do *Romea i Julii* Szekspira, natomiast zbyt ostrożnie – jedynie w formie hipotezy – rozważa aluzję do *Konrada Wallenroda* Mickiewicza.

[Po przywołaniu tylko drugiego z przytoczonych tu wyimków *Konrada Wallenroda* autorka pisze: „Być może mamy tu do czynienia z jeszcze jedną w liryku Norwida aluzją literacką, możliwe też, iż poeta odwołał się jedynie do funkcjonującego w poezji romantycznej nacechowania semantycznego tego wyrazu [czyli *łez* – M.P.]”²⁵].

Po pierwsze więc, spotykamy oto w tej powieści poetyckiej w stosunkowo niewielkim fragmencie tekstu pieśni III aż dwa wyrażenia jakże przylegające do interesujących nas tu określeń; już bowiem w pierwszej sekstynie *Pieśni z wieży Aldona* śpiewa:

Któż me westchnienia, kto me **łzy** policzy?
Czy już tak długie **przeplakałam** lata,
Czy tyle w piersiach i oczach goryczy,
70 Że od mych westchnień pordzewiała krata?

22 *Encyklopedia powszechna. Encyklopedyczny słownik języka polskiego od a do z. Uniwersalna encyklopedia od A do Z. 120 000 definicji. 5000 barwnych ilustracji. 321 map geograficznych.* Red. T. MICHAŁOWSKI. [Larousse Polska]. Wrocław 2006, s. 508.

23 *Bibliografia interpretacji wierszy Cypriana Norwida.* Oprac. A. CEDRO, P. CHLEBOWSKI, J. FERT, przy współudziale M. BUSIA, J. LEOCIAKA. Lublin 2001, s. 48–49.

24 T. KOSTKIEWICZOWA: *Cypriana Norwida kształt prawdy i miłości. Analizy i interpretacje.* Red. S. MAKOWSKI. Warszawa 1986, s. 23.

25 *Ibidem*, s. 24.

Gdzie **łza** upadnie, w zimny **głaz przecieka**,
Jak gdyby w serce dobrego człowieka²⁶.

Po drugie, interesującą nas frazę niemal dokładnie powtarza (jednak dopiero powtarza) przywoływany przez Kostkiewiczową Konrad, który słyszał tę pieśń – z woli zapobiegliwego autora – we śnie: „Niechaj **łza** straszna, **co głazy przecieka**, / Nie ginie darmo;”²⁷. Powtórne wprowadzenie motywu łzy przeciekającej przez głazy zwiększa prawdopodobieństwo zwrócenia uwagi na ten fragment tekstu powieści poetyckiej przez Norwida i zapamiętania go. Po trzecie wreszcie, a to kolejny argument niebanalny, dzisiaj, dzięki znakomitej publikacji Zofii Trojanowiczowej i jej zespołu²⁸, łatwo możemy odnaleźć dodatkowe przesłanki przemawiające za tym, że mamy do czynienia z aluzją literacką, a mianowicie wypada skonstatować, że Norwid w roku 1844 cytował (z pamięci lub przepisując z posiadanego egzemplarza) poszczególne wersy pieśni I i II *Konrada Wallenroda* – łącznie 5 wersów – w liście do Antoniego Zaleskiego z 2 listopada z Florencji²⁹, co łatwo sprawdzić w edycji *Pism wszystkich* (CNPW, T. 8, s. 12–14), a pamiętamy przecież, że jako czas powstania liryku *W Weronie* przyjmuje się rok 1847.

Coraz częściej muszę konstatować, że Słowacki – nie tylko za życia, ale i w skomplikowanym procesie recepcji swych utworów i interpretowania jakże romantycznej biografii – pozostawał niemal zawsze w cieniu Mickiewicza, a czasem nawet w cieniu Norwida. Przecież liryk Słowackiego *Bo to jest wieszca najjaśniejsza chwala...*, chociaż znacznie mniej znany wśród czytelników, istotnie mniej popularny, nie jest lichszy, „gorszy”, mniej doskonały pod względem artystycznym i to aż dwadzieścia razy od wiersza Mickiewicza *Polały się łzy me czyste, rześiste...* oraz trzydzieści razy od liryku Norwida *W Weronie*, jak by na to wskazywać miała zadziwiająca mnie tu recepcja, jakże zróżnicowane i zarazem zwodnicze meandry zainteresowania liryką romantyków wykazywane na przestrzeni wieków przez interpretatorów.

26 A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. [Wydanie Rocznicowe]. T. 2: *Poematy*. Oprac. W. FŁORYAN, współpraca K. GÓRSKI, C. ZGORZELSKI. Warszawa 1994, s. 86.

27 *Ibidem*, s. 88, wersy: 124–125.

28 Z. TROJANOWICZOWA, Z. DAMBEK, współudział J. CZARNOMSKA: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*. T. 1: 1821–1860. Poznań 2007; Z. TROJANOWICZOWA, E. LIJEWSKA, współudział M. PLUTA: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*. T. 2: 1861–1883. Poznań 2007; Z. TROJANOWICZOWA, Z. DAMBEK, I. GRZESZCZAK: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*. T. 3: *Aneks. Bibliografia. Indeksy*. Poznań 2007.

29 Z. TROJANOWICZOWA, Z. DAMBEK, współudział J. CZARNOMSKA: *Kalendarz życia i twórczości...*, T. 1, s. 161.

W niewielu pracach poświęconych w całości liryce Słowackiego wiersz *Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwała...* otrzymuje noty bardzo wysokie. Tak Andrzej Boleski, którego zainteresowało nasycenie utworów intensywną nastrojowością, omawia go jako „jeden z najpiękniejszych”³⁰. Z kolei Czesław Zgorzelski zachwyca się artyzmem konstrukcji wiersza; pisze, iż z jednej strony „wyczuwamy intymny, potoczny, niemal konwersacyjny charakter wypowiedzi”, i tę refleksję kontrastowo zestawia z rezultatem lektury literaturoznawcy: „A przecież wystarczy wejrzieć w strukturę ukształtowań wiersza, by zauważyć przedziwnie misterną kunsztowność jego powiązań”³¹. Wyrażeń wielce aprobatywnych znajdziemy w tej krótkiej analizie znacznie więcej, badacz wysoko ocenia każdą ze strof osobno („obie, oddzielone od siebie, tworzyłyby same w sobie pełną, samowystarczalną całość”), a przecież „dopiero złączone w ramach jednej wypowiedzi lirycznej zyskują pełne i wielostronnie ukierunkowane znaczenie”³². Interpretator podkreśla, że „obie strofy zespolone zostały konsekwencją w rozwoju wątku lirycznego”, docenia „kunsztowność powiązań” (dwukrotnie – gdy dotyczy ona „powiązań ukrytych wewnątrz semantycznych oraz rytmiczno-intonacyjnych linii wiersza” oraz gdy objaśnia „symetryczny system powtórzeń”); pisze wreszcie o „żywotności artystycznej tekstu”³³. To wiersz wybitny, rzadko doceniany.

Gdy pada hasło „**płacz romantyków**”, przypomina się oczywiście ponadto słynna oktawa z pieśni III *Beniowskiego*, w której narrator relacjonuje opowieść Swentyny, przedstawianej zrazu jako „lat szesnastu zaledwie dziewczątko” (w. 466), później zaś występującej jako „nimfa srebrnej cery” (w. 665):

Z płaczem mówiła: jak w dębową szafę
 Wlazła przed wrogów okrutnych pogonią,
 675 Jakie tam miało być z niej auto-da-fe,
 Jak nie pamiętał nikt i nie dbał o nią. –
 (O! hor[r]or! trzeci rym jest na żyrafę!
 Muzy żałośnie **łzy** nade mną ronią,
 Bo muzy wiedzą, jakie do **łez** prawo
 680 Ma wieszcz piszący poemat okta wą)³⁴.

30 A. BOLESKI: *Juliusza Słowackiego liryki*. Łódź 1949, s. 65.

31 C. ZGORZELSKI: *Liryka w pełni romantyczna. Studia i szkice o wierszach Słowackiego*. Warszawa 1981, s. 200–201.

32 Ibidem, s. 201.

33 Ibidem, s. 201 i 202.

34 J. SŁOWACKI: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 3: *Poematy*. Oprac. J. PELC. Wrocław 1959, s. 81.

W strofie bezpośrednio poprzedzającej przywołaną tu oktawę narrator narzeka na to, że bohaterka wystawiała się niepoetycznie, nie może więc jej dokładnie cytować: „Słów jej nie kładnę wszystkich, bo przekręcę, / Albobym musiał kłaść po kropkach kropki, / Bowiem ta nimfa mówiła jak chłopki”³⁵.

I ta oktawa – pełna łąz „prawdziwych” (realnych w świecie przedstawionym) i wymaginowanych, symbolicznych, potencjalnych – nie miała szczęścia do interpretatorów; większym zainteresowaniem niż płacz Swentyny, ironiczne łązy Muz i teoretyczne, potencjalne łązy poety, cieszyła się metapoetycka uwaga o rzekomych trudnościach autora z formą oktawy, podczas gdy Słowacki otwarcie manifestuje tu przecież swą wirtuozerię, stosuje trudne, rzadkie i egzotyczne zarazem rymy.

Alina Kowalczykowa w przypisie do tej oktawy w wydaniu poematu w serii Biblioteka Narodowa pisze: „O żartobliwości biadań Słowackiego nad trudnościami oktawy świadczy pokaz w tym właśnie fragmencie wyszukanych rymów (>auto-da-fe – żyrafę<)”³⁶. W edycji Kowalczykowej, wzorem wydania *Dzieł wszystkich* pod redakcją Juliusza Kleinera³⁷, słówko „oktawą” zostało wyróżnione kursywą. „Auto-da-fe” we wszystkich wydaniach bez kursywy i é pochylonego zgodnie z pierwodrukiem (Lipsk 1841), część autografu Beniowskiego – zawierająca przytaczane tu fragmenty oktaw – spłonęła w roku 1944.

Sam też nie jestem tu bez winy, bo w szkicu poświęconym romantycznym kontekstom terminu *auto-da-fé* za najbardziej interesującą mnie w tym wtrąceniu nawiasowym uznałem konsekwencję Słowackiego w stosowaniu rymu „auto-da-fe – szafę”, który zapisał był już wcześniej w niewydanej za życia *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*³⁸, tu zaś wzbogacił o rym „auto-da-fe – żyrafę”, a miał w zasadzie bardzo ograniczone pole wyboru, gdyż mógł skorzystać jeszcze (skonfrontowałem te pomysły ze *Słownikiem* Samuela Bogumiła Lin-

35 Ibidem.

36 J. SŁOWACKI: *Beniowski. Poema*. Oprac. A. KOWALCZYKOWA. Wyd. czwarte zmienione. [BN I 13/14]. Wrocław-Warszawa-Kraków 1996, s. 102.

37 J. SŁOWACKI: *Dzieła wszystkie*. Red. J. KLEINER. T. 5. Wrocław 1954, s. 108.

38 W tym poemacie dygresyjnym, pozostawionym w rękopisie, Słowacki zastosował rym parzysty wieńczący sekstynę:

Szkoda, że zamiast wierszy chować w szafę,
60 Czyni z nich co dzień pan graf auto da fé!

J. SŁOWACKI: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 4: *Poematy...*, s. 21. Swoją drogą, jeśli uwzględnimy taki właśnie zapis portugalskiego terminu, zmieszczenie w jedena-stozgłoskowym wierszu aż dziesięciu wyrazów jest mistrzostwem świata. Nawet w języku angielskim czy rosyjskim, które obfitują w wyrazy jednosylabowe, nie byłoby to proste zadanie.

dego z początku wieku XIX i *Słownikiem języka Adama Mickiewicza*) z 'gafy' i 'agrafy', w *Podróży...* nie raziłby nikogo rym mniej dokładny z 'panem grafem', skoro osobę autentycznego poety i bohatera walk o wolność Grecji – Dionizego Solomosa, autora tekstu *Hymnu do wolności*, który stał się greckim hymnem państwowym³⁹, wprowadził do świata przedstawionego poematu; raz pojawia się on jako „graf Solomon z Zante” (dzisiejsze Zakynthos) (w. 33 pieśni III), innym razem narrator podziwia widok „Z domkiem poety, hrabi Solomona” (w. 36 pieśni IV). Zajmując się terminem *auto-da-fé* w zupełnie innym kontekście, nie zwróciłem baczniejszej uwagi na łyzy; pokusiłem się jedynie o konstatację, że autoironia tej dygresji (owego wtrącenia nawiasowego – od „horroru” po „oktawę”) graniczy jednak z samozadowoleniem płynącym ze świadomości własnej, niezwyklej sprawności warsztatowej poety – to Muzy, nie on, „łyzy [...] ronią”⁴⁰.

Tymczasem w bezpośrednim pojedynku na potoki wylanych osobście łez, przynajmniej w dzieciństwie i młodości, bo w życiu dorosłym rezultat nie byłby już tak oczywisty, Słowacki – jak się wydaje – zdecydowanie wyprzedzał swego starszego o dekadę konkurenta w wyścigu po sławę poetycką. Nie sądzę, aby Mickiewicz kiedykolwiek płakał z powodu Słowackiego (swoją drogą, interesująco mógłby wypaść szkic oddający pełną gamę wzajemnych uczuć obu poetów), natomiast z całą pewnością wiemy, że przynajmniej raz we wczesnej młodości Słowacki płakał z powodu Mickiewicza, a dokładnie – z racji tego, jak osoba zdobywającego rozgłos młodego poety została potraktowana w salonie matki Salomei i ojczyma Augusta Bécu.

Twierdzenie, że poetów łączył, a w zasadzie dzielił **antagonizm**, to znaczne uproszczenie wzajemnych relacji. Do rozpowszechnienia tego stereotypu w znacznej mierze przyczyniło się dawne i ogromne, blisko sześciusetstronicowe studium Manfreda Kridla⁴¹.

39 Jak pisze Kowalczykowa: „[...] Słowacki znał ten wiersz, podobno wzorował się na nim, pisząc w czasie powstania listopadowego *Odę do wolności*”. A. KOWALCZYKOWA: *Juliusz Słowacki*. Wrocław 2003, s. 170.

40 Więcej miejsca poświęciłem tym zagadnieniom w szkicu: *Auto-da-fé. Romanetyczne konteksty terminu Świętej Inkwizycji*. W: *Barokowe przypomnienia i inne szkice historycznoliterackie*. Red. R. OCIECZEK, M. PIECHOTA. Katowice 1994, s. 166–167. W znacznie rozszerzonej wersji tej pracy zgłoszonej na sesję *Symbolizm Norwida*, zorganizowaną w Uniwersytecie Warszawskim w dniach 23–24 kwietnia 2009 roku przez Andrzeja Fabianowskiego i Wiesława Rzońcę, rozszerzyłem swą analizę o uwagę, że 'żyrafę' umieścił tu poeta najwyraźniej na zasadzie epatowania czytelnika niezwykłością egzotycznych skojarzeń. Wcześniej, w tej samej pieśni III Beniowskiego, pojawiają się bowiem również niespodziewanie (zwłaszcza w kontekście miejsca akcji tej części poematu – stepów Ukrainy) krokodyle i hipopotamy (w. 329), jeszcze wcześniej „nosoróg” (w. 93). M. PIECHOTA: *Norwid wobec auto-da-fé. Z zagadnień symboliki terminu*. W: *Symbol w dziele Cypriana Norwida*. Red. W. RZOŃCA. Warszawa 2011, s. 191–207.

41 M. KRIDL: *Antagonizm wieszczów. Rzecz o stosunku Słowackiego do Mickiewicza*. Lwów 1925.

Na to, że temat ten warto podjąć ponownie, zwróciła już uwagę Alina Witkowska⁴².

Poszukując niegdyś najwcześniejszego sądu Mickiewicza o twórczości Słowackiego⁴³, natrafiłem na efekty studiów i gromadzenia opinii współczesnych o autorze *Balladyny* prowadzonych i zestawionych przez Jerzego Starnawskiego, który wyczerpująco udokumentował „Słynne spotkanie Mickiewicza ze Śniadeckim w salonie państwa Bécu i szlachetne oburzenie trzynastoletniego Juliusza Słowackiego, ujmującego się za autorem *Ballad* i *Dziadów* [...]”⁴⁴. Mickiewicz opowiadał o tym zdarzeniu po latach, 18 czerwca 1846 roku, Aleksandrowi Chodźce, a treść tego wspomnienia ogłosił syn poety Władysław w *Żywocie Adama Mickiewicza*. Warto przytoczyć je w całości, dowiadujemy się bowiem z tej notatki o tym, że autor *Ballad* w sprawach wydawniczych niekiedy kierował się sympatiami i antypatiami do księgarzy, nie zachowywał się jak profesjonalista (oni zresztą też, mamy na to wiele dowodów⁴⁵), bardziej też zrozumiały okaże się kontrast pomiędzy „przedpokojami” i „salonami” z ostatniego zdania; rzecz dotyczy zrazu nakładu pierwszego tomu *Poezji* (Wilno 1822) Mickiewicza:

Pierwsze 500 egzemplarzy rozkupiono nadszodkiewanie prędko. Służący i pokojowe kupowali najwięcej. Bystre oko Zawadzkiego dojrzało to natychmiast. Biją drugie wydanie, 1 500 egzemplarzy. Zawadzki proponuje, aby za sto rubli sprzedać mu te poezje na własność. Gdyby kto inny, np. Żyd jaki zrobił mi tę propozycję, zgodziłbym się; ale nie zgodziłem się, bo nie lubiłem Zawadzkiego.

Kiedy tak w przedpokojach czytają, w salonach śmiech i oburzenie. Np. p. Bécu czytając: „a kysz, a kysz”, taki serdeczny śmiech wywołał, że Słowacki młody rozplakał się ze wstydu⁴⁶.

42 A. WITKOWSKA: *Zagajenie dyskusji w drugim dniu obrad Sympozjum nt. „Słowacki mistyczny”*. W: *Słowacki mistyczny. Propozycje i dyskusje sympozjum*. Warszawa 11-12 grudnia 1979. Red. M. JANION, M. ŻMIGRODZKA. Warszawa 1981, s. 267.

43 M. PIECHOTA: *Pierwszy sąd Mickiewicza o twórczości Słowackiego*. W: IDEM: *„Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”*. *Studia i szkice o twórczości...*, s. 49-60.

44 J. STARNAWSKI: *Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych*. Wrocław 1956, s. 11.

45 Podobnie na spory szkic złożyłoby się omówienie utyskiwań Słowackiego na nierzetelność, a niekiedy wręcz na nieuczciwość wydawców jego dzieł, kolporterów i księgarzy.

46 W. MICKIEWICZ: *Żywot Adama Mickiewicza*. T. 1. Poznań 1890, s. 100-101. Wyd. 2. T. 1. Poznań 1929, s. 94. Cyt. za: J. STARNAWSKI: *Juliusz Słowacki we wspomnieniach...*, s. 12.

Mickiewicz zapamiętał, że parodystyczna lektura słów „A kysz, a kysz” (kwestii Guślarza, którą podchwytuje Chór w *Dziadach. Części II*) w wykonaniu ojczyma poety, profesora Augusta Bécu, sprostowała dość dziecinną reakcję Juliusza – „młody rozpląkał się ze wstydu”. Jak delikatną sferą są jednak uczucia. Wśród przyczyn owego płaczu wstyd i współczucie nie musiały być komponentami dominującymi. Równie ważnym źródłem takiej właśnie reakcji mogła być frustracja, bezsilna złość. Teofil Januszewski, wuj przyszłego poety, inaczej oceniał zachowanie młodego Słowackiego, obserwowane zresztą w dłuższym czasie niż sporadyczne wizyty Mickiewicza w salonie państwa Bécu, z tym że relacja wuja – znana dziś tylko we fragmentach i w odpisach, sporządzona na życzenie Karola Szajnochy tworzącego *Szkic o Juliuszu Słowackim* – dotyczyła reakcji Julka na opinie Jana Śniadeckiego:

Zdumiewał się nieraz młodzieńki Juliusz, widząc w domu matki swojej skromnego Mickiewicza, stawiającego Janowi Śniadeckiemu na popędliwe lekceważenie pojawionych balad, „błazeństw” – tak je bowiem szanowny starzec nazywał (choć po jego śmieci znaleziono tomiki Mickiewicza na półkach biblioteki jego), w odporze nieśmiałe słowo, częściej poważne milczenie. Dzieciuch-poeta nie mógł potępić Mickiewicza, nie śmiał też przeciwieć się wyrokowi znakomitości europejskich, powadze cenionych w kraju mistrzów⁴⁷.

W relacji Januszewskiego Mickiewicz bronił się nieśmiało, częściej milczał, Słowackiemu sądy profesora Jana Śniadeckiego musiały wydawać się niesprawiedliwe i nietaktowne, ale Śniadecki był tylko i aż gościem państwa Bécu.

W córce brata Jana Śniadeckiego, Jędrzeja – Ludwice zakochał się bez wzajemności czternastoletni Julek w wakacje następnego, 1825 roku, podczas jednego z kilku pobytów w ich posiadłości – Bołtupiu. O ileż bardziej bolesna dla młodego wielbiciela nowej poezji musiała być błazenada ojczyma – gospodarza salonu wobec wierszy znacznie młodszego gościa.

W domu pani Salomei, zwłaszcza po tragicznej śmierci jej drugiego męża (profesor Bécu zmarł 26 sierpnia / 7 września 1824 roku), płakano często i obficie, zbiorowo i indywidualnie, z tysiąca przyczyn, a niekiedy nawet bez szczególnego powodu. Szczęśliwie dochowanym, najlepszym świadectwem mniejszych i większych nieszczęść – źródłem owych potoków łez – jest korespondencja pani Salomei, przede wszystkim zaś 75 listów (tyle ostało się w różnych archiwach) zajmujących blisko 300 stron druku do przyjaźniącego

47 Cyt. za: J. STARNAWSKI: *Juliusz Słowacki we wspomnieniach...*, s. 12.

się z nią Antoniego Edwarda Odyńca⁴⁸. Zrazu więc w ogromnym liście-dzienniku pisanym przez niemal tydzień, a rozpoczętym 30 sierpnia 1826 roku pani Salomea narzeka na siedemnastoletniego syna, że – powracając z przyrodnimi siostrami Hersylią i Aleksandrą z pobliskich Jaszun i po krótkiej przecież nieobecności – przywitał się z nią zbyt chłodno:

Wczoraj dzieci pojechały do Balińskiej, zostałam sama, kazałam nie przyjmować nikogo. Przed wieczorem siedzę przy fortepianie, ktoś wchodzi – Julek. Od dwóch dni wiem, że ma już powrócić, czekam go z utęsknieniem, więc uszczęśliwiona, że go widzę, rzucam mu się z uniesieniem na szyję. On po swemu przyjmuje to, zimno. – Jak błyskawica myśl: ach, czemu on mnie tak nie wita, jak witał Eddy [zdrobnienie imienia adresata – Edward – M.P.], i **łzy** mi się rzuciły z oczów. **Płakałam** okropnie cały wieczór, bo jeszcze boleśniej [...] czułam strach. Dzieci wróciły o 9-tej, a ja jeszcze **płakałam**, patrząc w niebo, bo nie mogłam się uspokoić pomimo usiłowania. [...] Pan powiedział, że księżyc ma udział przymilać chwile w życiu – a ja powiedzieć śmiało mogę, że wiele razy w moim życiu osadzał mi **łzy** bolesne, gorzkie, i chwile najsmutniejsze. Żal mi było i Julka, bo i on **płakał** trochę, i on cierpi, tęskno mu po wakacjach, lękam się nawet, aby nie nadto mocne wrażenie na nim zrobiły te wakacje.

LSS-B, s. 58-59

Kończy ten fragment czytelna aluzja do zauroczenia młodego Julka panną Ludwiką podczas przeszłorocznych wakacji.

Z tych listów, poza prowincjonalnymi plotkami towarzyskimi i – rzadziej – politycznymi, dowiadywał się Odyniec często (chyba zbyt często) o potokach łez wylewanych przez sentymentalną ich nadawczynię: „**Splakałam się** strasznie pisząc do mamy [...]” (LSS-B, s. 78) – to zapis z 6 września 1826 roku, 16 września – w kolejnym sążnistym liście – **łzy** są jednym z ważniejszych tematów:

Całe poobiedzie wczoraj pisałam nuty i bawiłam najprzód Jurewicza, potem Morawskiego, potem Jana Śniadeckiego. Dzieci chodziły na spacer i do Pilarów, ku wieczorowi Pilarowa z siostrą odwiozły ich i wkrótce odjechały; wyszedł i Jan Śniadecki. Zostałyśmy same na herbacie, mnie ogarnął jakiś smutek, **płakałam** strasznie, kilka razy siadałam do forte-

48 Zob. *Listy Salomei Słowackiej-Bécu*. W: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego...*, s. 53-337. Dalej zbiór tych listów oznaczam LSS-B i podaję numer strony.

pianu i znowu go rzucałam, zachodząc się od **placzu**. Kończyliśmy już herbatę, gdy wszedł Wojniłowicz, domyśla się Pan, jakżeśmy go przyjęli. Ja, **placząc**, pomaleńku rozgadałam się i lepiej mi było.

LSS-B, s. 90

Jakby tego było mało, w następnym akapicie wyznaje pani Salomea adresatowi, że do kolejnych łez doprowadziła ją kilka dni później (21 września) wizyta księdza profesora Stanisława Bonifacego Jundziłła, który przyjaźnił się z Augustem Bécu; właśnie wrócił do zdrowia po poważnej chorobie, a jej mąż, dziesięć lat młodszy, przed dwoma laty umarł... – „[...] nie zdziwi się Pan, że zajęta takimi myślami, które i w tym momencie **łyzy** z moich oczów wyciskają” (LSS-B, s. 90) – nie może się cieszyć. Przywieziony z Warszawy przez tegoż Jundziłła list od Odyńca nie sprawił jej w tych okolicznościach spodziewanej radości.

Znakomitą okazją do wylewania potoków łez jest lektura listów, niekiedy gromadna, zwłaszcza gdy nadawca pisze o swoim szczęściu; tak podczas czytania listu od brata Teofila w związku z projekowanym małżeństwem ze starszą pasierbicą Hersylią Bécu:

Teofil w niebie. Hersylia także. Olesia czytała; Teofil tak mocno maluje swoje Mickuny i szczęście, jakiego się spodziewa, że mnie dreszcz przejmował i mocno **plakałam**. Dzieci patrzac na mnie **popłakały się** także.

LSS-B, s. 112

W innym liście pani Salomea trafnie domyśla się, że zamieszczony w „Dzienniku Warszawskim” (w numerze 15. z sierpnia 1826 roku) liryk *Pociecha we łzach z Goethego* został przetłumaczony przez Odyńca (LSS-B, s. 125); wyróżniła go jako jeden z wierszy, który jej się najbardziej podobał. Niekiedy odwiedzają panią Salomeę osoby jeszcze bardziej nieszczęśliwe niż ona sama, np. pani Woyniłłowiczowa:

[...] od niejakiego czasu nie możemy z sobą mówić bez **łez**, i wczoraj [tj. 7 listopada – M.P.] kilka razy kręciły się nam w oczach. Biedna, nie skończyła jeszcze żałoby po matce męża, gdy jej matka własna umarła, Ginterowa stara; wprawdzie była niezmiernie stara, ale zawsze matka.

LSS-B, s. 135

Na początku listu z 8 listopada 1826 roku z Wilna dowiadujemy się, że przyczyną łez często są liczne choroby pani Salomei: „Cały wieczór miałam niegodziwy; cierpiałam i moralnie, i fizycznie, **plakałam**, nie spałam w nocy, słowem byłam bardzo biedna” – LSS-B, s. 133–134.

Niekiedy, choć wydaje się to trudne do wyobrażenia, pisze do Odyńca, że tak płacze, iż nie może pisać. To już apoteoza motywu łez:

Dnia 13 listopada. Skończyłam pisać do moich i chciałam coś do Pana napisać, ale takem się **splakała**, że dotąd zalewają mi **łzy** oczy i nie widzę, co pisać. Znowu teraz **płaczę**, ile razy piszę do moich o mojej przyszłości. LSS-B, s. 138

To tylko garść przytoczeń, pełny zestaw cytatów przekroczyłby z pewnością objętość tego szkicu. Zatrzymam się więc jeszcze tylko przy jednym liście – z 18 listopada 1826 roku, w którym pani Salomea wspomina przyniesione jej przez Juliana Korsaka wiersze (17 listopada to dzień jej imienin), wśród których znalazł się i sztambuchowy liryk napisany dla panien Aleksandry i Hersylii, mianowicie *Pożegnanie do A.H.*, drukowany później w jego tomiku *Poezje* (Petersburg 1830). W tych sentymentalnych początkach romantyzmu mamy prawo spodziewać się, że przy okazji tematu pożegnania natrafimy na motyw łez; i rzeczywiście, został on kontrastowo zestawiony z motywem radości ze spotkań (to z wcześniejszej części wiersza):

Wspomniałem przeszłość – i **łzy** miałem w oku!

O, z **łez** nie chcecie urągać poecie!
Łzom a westchnieniom trudno znaleźć tamy;
Wy sercem czułe, wy pojąć możecie
Łzy, co gojące leją nam balsamy.

Bo czego oko **łzą** nie **wypłakało**,
Ulżyć westchnieniem pragniemy daremno!
Dziś niebo szczęścia za mną już zostało,
A piekło cierpień może już przede mną⁴⁹.

W tym samym liście, w części drugiej zanotowanej dnia 19 listopada, znajdziemy także zapis, że pani Salomea kartkowała – zapewne w tłumaczeniu na język francuski – *Melodie* Tomasza Moore’a w poszukiwaniu odpowiedniego wiersza do sztambucha pani Kukolnikowej⁵⁰ i koniecznie zaleca przeczytanie tych wier-

49 Cyt. za: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego...*, s. 149.

50 Żony Pawła Kukolnika – historyka, który w katedrze tego przedmiotu w Uniwersytecie Wileńskim zastąpił Joachima Lelewela; oboje byli częstymi gośćmi w salonie pani Salomei.

szy, a szczególnie *La Vallée vœux*, a pamiętamy przecież, że młody Słowacki w tym samym roku 1826, w jego pierwszej połowie, sparafrazował dwa wiersze: *Melodię przez Tomasza Moora. Pożegnanie* oraz *Melodię Moora*. W drugim z tych naśladowanych wierszy pojawiają się konwencjonalne „słodkie **łzy**” (JSW, s. 13). W kolejnym, już oryginalnym, ale niewątpliwie powstałym z inspiracji tomem Moore’a w lipcu tegoż roku, wierszu *Melodia 1* nie ma tego motywu, ale znajdzie się on w następnym – *Melodia 2* – będzie to również konwencjonalna „**łza** czysta” (JSW, s. 17). Nie przypadkiem jako motto tego szkicu przywołany został dwuwiersz z tekstu tego poety, zapisanego w jednym ze sztambuchów pani Salomei. Julek czytał te wiersze, niekiedy sam je do zbiorów mamy przepisywał.

Wiele z tych wczesnych łez domowych i lekturowych doby lat dzieciennych, a także młodzieńczych przeniósł poeta na karty swych utworów. Płakano nie tylko w zaciszu domowym, wylewano potoki łez publicznie. Sprzyjało temu zjawisku mieszanie form teatralnych w drugiej połowie XVIII wieku. Jak pisze Dobrochna Ratajczakowa: „[...] granice gatunkowe kwestionowały dzieła »pośrednie«, spod znaku Melpomeny, Talii, Euterpe i Terpsychory, potem wzór Szekspirowski łączący komizm z tragizmem. Przełom stuleci pogłębił te dążenia: tragedia ewoluowała teraz w stronę dramy, drama dążyła do ideału formy tragicznej. Także **łzy** widowni łączyły tragedię w stylu »francuskim« i »niemieckim«; publiczność **płakała** jednakowo na Zairze Woltera i *Juliuszu de Zassen* Johanna Zchokkego, traktując obie odmiany gatunkowe jako apele do swej wrażliwości, czułości serca”⁵¹.

We *[Fragmentach pamiętnika] (1817-1832)* spisywanego już w Paryżu w roku 1832 w rozdziale IV obejmującym wspomnienia z roku 1817 Słowacki zwierzał się: „[...] z Matką odwiedziłem grób mego Ojca na Rossie – klęcząc na kamieniu zmówiłem pacierz i **płakałem**, bo o **łzy** u mnie nie było trudno”⁵². Z kolei w rozdziale XIV, dotyczącym lat 1828-1829, pisał o swym dystansie wobec nadmiernej opiekuńczości i sentymentalnych zachowań pani Salomei: „Matka wymagała ode mnie ciągłej otwartości i zwierzania się... to być nie mogło... Wymagała tego ode mnie wtenczas, kiedy się właśnie uczyłem wszystko w sobie zamykać – i **łzy** pożerać w milczeniu – stąd ciągłe jej skargi – i nudzący mnie **płacz**”⁵³.

Pełna realizacja projektu „Łzy Słowackiego” z pewnością mogłaby być materiałem na sporą książkę.

51 D. RATAJCAKOWA: *Wstęp. W: Polska tragedia neoklasycystyczna. Wybór i oprac. D. RATAJCAKOWA. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988, s. LV.*

52 J. SŁOWACKI: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 11: *Pisma prozą. Część pierwsza. Oprac. W. FLORYAN. Wrocław 1959, s. 151-152.*

53 *Ibidem*, s. 164.

Marek Piechota

Słowacki's tears

A reconnaissance

Summary

When the historian of the Polish literature thinks of Romanticists' tears, he momentarily remembers a „tear-poem” by Adam Mickiewicz , five verses on an incipit *Polaty się lzy me czyste, rześiste...*, around which an extremely rich literature of the subject has been created. Yet, Słowacki has his own poem which should impose itself in this context and require interpretation. This is a lyrical miniature, an elusive fragment on the disillusion of words: *Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwata...* (the very poem has been interpreted only once within the studies conducted). On a closer look, it appears that the motif of tears is frequent in Słowacki's works as he did not leave tears in his real biography be it at home or in his books for children and youth. A full realization of the project on Słowacki's tears would make a thick book, while in this article just a reconnaissance.

Marek Piechota

Les larmes de Słowacki

Reconnaissance

Résumé

Lorsqu'un historien de la littérature polonaise pense aux « larmes des romantiques » le poème-sanglot d'Adam Mickiewicz lui vient immédiatement à l'esprit. Ce sont les cinq vers avec l'incipit *Polaty się lzy me czyste, rześiste...* autour duquel une littérature critique incroyablement abondante a déjà crû. Et pourtant Słowacki a aussi un poème qui s'impose dans ce contexte, qui exige une interprétation. C'est une miniature lyrique, un fragment sur l'éternel des mots : *Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwata...* (ce poème ne connaît qu'une seule interprétation critique dans l'état de la recherche!). Une analyse plus profonde montre que le motif des larmes est fréquent dans la biographie de Słowacki, il arrosait des larmes à la maison les pages des lectures enfantines et juvéniles. Une réalisation complète du projet sur « les larmes de Słowacki » pourrait remplir un livre assez grand ; le présent article n'en est qu'une reconnaissance.